

Smith Wigglesworth - Apostoł wiary

Stanley Frodsham

Smith Wigglesworth -
Apostoł wiary

Kategorie:

Książki > Dla dorosłych > Rozwoj duchowy > Świadectwa

26,90 zł

numer katalogowy: BS/0312
ISBN: 9788364675546
liczba stron: 187
format: 12,5 x 19,5 cm
oprawa: miękka
rok wydania: 2020

Wznowienie biografii Smitha Wiggleswortha - zwanego apostołem wiary.

Pewnego dnia zauważyłem człowieka, który z wielką trudnością wdrapywał się po schodach do naszego domu. Udało mu się wejść wciągając się po poręczu. Kiedy usiadł powiedział, że przyszedł do nas w tajemnicy przed rodziną, bo by mu na to nie pozwoliła, a to dlatego, że mamy jak najgorszą opinię. Powiedziałem: „Jeżeli to jest również pana opinia o nas, to lepiej, aby pan opuścił nasz dom. Nie chcę przyjmować nikogo, kto nie ma do mnie zaufania”.

Odpowiedział: „Wierzę panu, proszę mnie nie wyrzucać. Mój stan jest okropny. Czy zechce pan położyć swoją rękę na mojej nodze?”.

Zrobiłem to i zauważyłem, że dotyka się jej jak deski, a nie nogi. Zapytałem o przyczynę. Wyjaśnił, że cała noga od góry do dołu jest zniszczona przez raka. Błagał, abym go nie odsyłał.

Odpowiedziałem: „Nie odeślę cię. Zwrócę się do Jezusa z zapytaniem, co mam robić”. Usłyszałem takie słowa: „Powiedz temu człowiekowi, że powinien pościć siedem dni i siedem nocy, a ciało jego stanie się jak ciało małego dziecka”.

Powtórzyłem mu słowa Pana. Przyjął je z wielką wiarą i poszedł do domu obiecując uczynić wszystko, co Bóg nakazał.

Cztery dni później, patrząc przez okno zauważyłem tego samego człowieka. Szedł po schodach jak człowiek zdrowy, nie trzymając się już poręczu. Skakał po stopniach, obiegał dom dookoła jak chłopiec, krzycząc z radości:

„Jestem zupełnie uzdrowiony!”. Zapytałem go, co dalej zamierza robić.

Odpowiedział, że pójdzie pościć jeszcze trzy doby. Przyszedł, aby opowiedzieć, co Bóg dla niego uczynił.

W czasie swojej następnej wizyty u nas dowiedział się, że moja córka Alice jedzie do Angoli w Afryce. Jako wyraz swojej wdzięczności wręczył jej garść złotych monet, chcąc mieć udział w tym wyjeździe.

Powiedział również rzecz dla mnie bardzo ważną, a mianowicie, że w Sunderland ludzie, otrzymując Ducha Świętego, potrafią mówić w różnych obcych językach. Zdecydowałem się pojechać tam, aby przekonać się o tym osobiście. Mój gość zapytał mnie, czy chciałbym pojechać razem z nim. Kiedy z

radością zgodziłem się, zaproponował, że pokryje koszty podróży. Był bardzo szczęśliwy z powodu nadzwyczajnego uzdrowienia i stale chwalił Boga za ten wielki cud.

Napisałem do dwóch ludzi, dawnych znajomych z Bradfordu, teraz mieszkających w Sunderland. Odpisali mi, że to mówienie w obcych językach pochodzi od złej mocy, że jest to bardzo niebezpieczne zwiedzenie. Aby mnie przed tym uchronić, zaaranżowali spotkanie z bardzo piękną kobietą, która miała mnie przestrzec. Tak więc, te pierwsze wieści, które doszły do mnie, były fałszywe. Kiedy podczas tego spotkania skończyli swoje wywody, zawołałem: „Modłmy się!”. Po modlitwie usłyszałem od nich: „Nie kieruj się naszym zdaniem, posłuchaj swojego głosu wewnętrznego” (...)

(...) Chodziłem ze spotkania na spotkanie, ponieważ chciałem usłyszeć ludzi, którzy otrzymali dar mówienia różnymi językami. Moje pragnienie Boga było ogromne. Wiedziałem, że On je zna, chociaż ludzie mnie nie rozumieli. Na jednym z takich spotkań poprosiłem, abym mógł usłyszeć ludzi mówiących nowymi językami, ponieważ to był cel mojego przyjazdu. Odpowiedziano mi, że gdy będę ochrzczony w Duchu Świętym, sam będą tak mówić. Uważałem, że otrzymałem już chrzest Ducha wówczas, gdy czekałem w modlitwie dziesięć dni i Pan zesłał na mnie dar lepszego wypowiadania się, co odczułem wyraźnie. Na to odpowiadano mi, że nie o to chodzi.

Całym sercem w dalszym ciągu poszukiwałem prawdy i Boga. W niedzielę o siódmej rano udałem się na zebranie modlitewne Armii Zbawienia. Modliłem się tak gorliwie, że trzy razy leżałem na podłodze odczuwając moc Bożą. Byłem nawet trochę zawstydzony moim stanem i tymi zdarzeniami, gdyż nie chciałem być źle rozumiany. Po nabożeństwie kaznodzieja spytał mnie, skąd przybyłem. Odpowiedziałem mu, że przyjechałem z Bradfordu, aby otrzymać dar mówienia różnymi językami. On uważał, że jest to sprawa szatana. Mimo to zaprosił mnie po południu na swoje spotkanie, abym wygłosił na nim kazanie. Było to dla nas niezwykłym przeżyciem. Uczestnicy tego zebrania odradzali mi jednak pójście do zboru zielonoświątkowego w celu otrzymania daru mówienia różnymi językami.

Tej nocy udałem się jednak do kościoła, gdzie odbywały się pierwsze zebrania zielonoświątkowców. Tu spędziłem czas do godziny dwunastej, czekając na Pana. Podobnie zrobiłem w poniedziałek rano. Obawiałem się, że przeszkadzam w zebraniu. Po jego zakończeniu pewien misjonarz z Indii poszedł za mną, aby mi powiedzieć, że nie powinienem stale przeszkadzać. Nasza rozmowa skończyła się bardzo nieprzyjemnie. (...)

Po czterech dniach odczułem, że powinienem wracać do domu. Udałem się do pastora Boddy, aby się pożegnać. Zastałem panią Boddy, której powiedziałem, że wyjeżdżam, a dotąd nie otrzymałem jeszcze daru języków. Ona powiedziała: „Ty nie potrzebujesz języków, lecz chrztu Ducha”. Według mojego przekonania już otrzymałem chrzest Ducha, o czym poinformowałem panią Boddy. Poprosiłem ją jednak, aby przed moim wyjazdem położyła na mnie ręce. Zrobiła to i wyszła z pokoju. Nagle poczułem potężną siłę, która jak ogień spadła na mnie. Był to cudowny czas, który spędziłem sam na sam z Panem. Byłem świadomy oczyszczenia drogocenną krwią Jezusa Chrystusa i wołałem: czysty! Czysty! Czysty! Niewypowiedziana radość wypełniła mnie. Ukazała mi się wizja Pana, Jezusa Chrystusa, trzymającego pusty krzyż, siedzącego po prawicy Boga Ojca. Zacząłem wielbić Boga w nowym języku. Zrozumiałem teraz, że przedtem otrzymałem nadzwyczajne namaszczenie Ducha, a teraz rzeczywisty chrzest w Duchu Świętym, taki, jak apostołowie w dniu Pięćdziesiątnicy.

(fragment rozdziału 4: Obdarzony mocą z wysokości)